

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prawnicza z dołączeniem odnośnego portumy. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebora. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Hava & Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 3. — **Cena inseratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiotamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiące **sierpień i wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata dwumiesięczna wynosi dla zamiejscowych **6 marek 10 fen.**; dla miejscowych **5 marek.**

**Administracja Kuryera Poznańskiego.**

POZNAŃ, 28 lipca.

(Porta zdecydowała się wysłać wojsko do Egiptu. — Co mogło skłonić Portę do interwencji? — Różne domysły. — Zbliżenie się Turcyi do Anglii. — Doniesienia z Egiptu. — Agitacja republikańska norweskich przeciw unii ze Szwecją. — Pojednawcze zamiary Serbii względem Albańczyków. — Doniesienia o nowym ruchu zbrojnym w Hercegowinie.)

Porta nowe zrobiła ustępstwo. Na środowym posiedzeniu konferencji oświadczyli komisarze turecy, że W. Porta gotowa jest w skutek wezwania noty identycznej z dnia 15 bm. pod określeniami także warunkami wysłać niezwłocznie wojsko do Egiptu. W. Porta nie stawia warunków, lecz wyraża tylko pewne życzenie co do traktowania szczegółów; pierwszy oddział turecki odpłynął do Egiptu już w tych dniach. O tym niespodziewanym a nowym ustępstwie Porta doniósł nam wczorajszy popołudniowy telegram carogrodzki. Wiadomość ta zdaje się być wiarogodną, bo i p. Freycinet zakomunikował ją najprzód radzie ministerjalnej, a potem Izbie deputowanych na wczorajszym posiedzeniu. Trudno na razie rozstrzygnąć, co mogło Portę skłonić do interwencji w Egipcie, której tak dawniej wytrwale się opierała. Domysłów nie brak. Pomijając inne w tym względzie kombinacje, zapisujemy jedynie wiadomość półurzędowego pisma wiedeńskiego, które zwykle bardzo dobrze odbiera informacje w sprawach tureckich i wie nawet, co się dzieje w pałacu sultanińskim. Otóż korespondent *Pol. Corr.* donosi, że sultan, który dotychczas oddawał się wyłącznie pod opiekę Niemiec, nagle ostrył w przyjaźni do tego mocarstwa, przestał jego rad słuchać i usiłuje teraz porozumieć się z Anglią. Korespondent pisze, że przyjęcie, jakiego doznał ambasador Dufferin, zaproszony do pałacu sultanińskiego, przeszło wszelkie oczekiwania. Wprawdzie nie wiadomo, co zaszło podczas tej audiencji, ale po wyjściu ambasadora z pałacu wszyscy urzędnicy pałacowi nagle innym przemawiałym tonem o Anglii, którą dotychczas nienawidzili i lekceważyli. Na czem zbliżenie Turcyi do Anglii polega, nie wiadomo, ale wedle korespondenta pewnym jest, że porozumienie z John Bullem nie należy do rzeczy niemożliwych od czasu, jak Turcy się przekonał, że umie on nie tylko najeżyć grzywy, ale i kasać.

Ze gotowością ta Porta do interwencji w Egipcie nowy wywoła ruch dyplomatyczny i obudzi nieufność mocarstw do Porty i Anglii, nie trudno było przewidzieć. Telegram paryski donosi, że nowa ta ewolucja Porty wywarła głębokie wrażenie na rządzie francuskim. Prezes gabinetu francuskiego, urządzając Izbę o nowym kroku Turcyi, oświadczył, że musi rozpocząć z Anglią nowe rokowania i z nią się w tej kwestyi porozumieć. Jakże są zapatrywania innych gabinetów na tę zmianę frontu polityki tureckiej, rychło się dowiemy. Ze Anglii przyjęcie bardzo chętnie pomoc turecką, rzeczą jest pewną. Już p. Dilke na poniedziałkowym posiedzeniu Izby niższej oświadczył, że Portę nie może nikt odmawiać prawa interwencji w Egipcie. Czy i Francya przyłączy się do kooperacji tureckiej, lub turecko-angielskiej, trudno przesądzać, choć wszelkie są widoki, że nie tylko Francya, ale nawet Włochy gotowe pójdą do Egiptu, ażeby nie oddać go na łup wyłącznych interesów Anglii i Turcyi.

Zapowiedziana interwencja turecka w Egipcie nie powstrzyma w żadnym razie A. glii od podjętych już kroków nieprzyjaźnielskich. Jak donosi telegram z Aleksandrii, zamierzają Anglii obsadzić fort Mukbebe pod Mexem. Fort ten dominuje nad całą drogą wzdłuż wybrzeża jeziora Mariut. W miejscu tym dostrzeżono patrol Arabiego paszy, i ztąd urosła obawa, iżby powstańcy egipscy, będąc w posiadaniu fortu Mukbebe, nie uderzyli na Aleksandrię. Położenie wojska angielskiego jest zresztą bardzo krytyczne. Zagraża mu drugi jeszcze fort egipski Abukir, położony o dwie godziny marszu na północ-wschód od zdobytego Ramleh. Arabi pasza ma dotąd kontakt z załogą w Abukir i ztąd sprowadza część swoich zapasów żywności. Załoga w Abukir liczy podobno 16 000 ludzi. Komendant jej, zawezwany do kapitulacji, oświadczył, że jest zwolennikiem Tewfika paszy. Wicekról wysłał tedy okręt, który miał wziąć na pokład załogę i przywieźć ją do Aleksandrii. Okręt powrócił tymczasem z niezem, gdyż załoga stawiała opór rozkazom komendanta okrętu egipskiego. Korespondent *Timesa* dawniej już donosił, że załoga w Abukir prędko się z Arabi paszą, ażeby z Tewfikiem paszą połączyć. Naczelnik zbrojnych sił powstańczych na pismo wice-króla, składające go z dowództwa, odpowiedział proklamacją, w której ogłasza Tewfika paszę zdającą kraj i zapowiada walkę przeciw inwazyi angielskiej aż do ostateczności. Arabi pasza miał podobno wysłać nowe pismo do sultana, w którym wyraża nadzieję, że pogłoski o przybyciu wojsk tureckich do Egiptu okażą się fałszywymi, dodając, że w przeciwnym razie byłby zmuszony rozpocząć z nimi walkę.

Z innych bieżących spraw większego znaczenia politycznego zwracamy uwagę na wzmagający się ruch rewolucyjno-republikański w Norwegii. O ruchu tym

pisałiśmy już dawniej i donosili, że szerzy go stronnictwo, dążące do zerwania unii ze Szwecją. Prasa szwedzka przypomina dziś Norwegom, że w kwestyi tej ma także słowo do powiedzenia Szwecya i że w danym razie potrafi je poprzeć z całą energią. Przedstawienia szwedzkie nie odniosły żadnego skutku w Norwegii, gdzie radykalni i republikańscy prą naród do zerwania unii i usunięcia monarchicznej formy rządu. „Jeżeli król — tak wyrzekł pomiędzy innymi norweskimi poeta Björnsterne Björnson na zgromadzeniu chłopskim — nie zrzecze się swego veto, wtedy naród norweskich znieśli władzę królewską; przy przyszłych wyborach do storthingu chodźcie będzie o obalenie veto i władzy królewskiej.“ — Otwarcie już do rewolucji nawoływać nie podobna. Rzecz tedy naturalna, że wszyscy rozsądni patrioci, uważający dzisiejszy stan rzeczy za korzystny dla kraju, w wielkiej są obawie o przyszłość. Choćby powiodło się Norwegii zerwać unią z Szwecją, nie wielki ztąd odniosłaby pożytek, będąc za słabą do utrzymania swęj niepodległości w czasach tak niespokojnych, jak obecne. Szwecya po zerwaniu unii utraciłaby resztę wpływu i znaczenia, jakie dotąd w sprawach międzynarodowych zachować zdołała.

Ze spraw słowiańskich notujemy zbawienny zamiar rządu serbskiego pojednania się z Albańczykami. Rząd serbski wysłał w tych dniach pod przewodnictwem pułkownika Horwatowicza osobną komisją do krajów po wojnie tureckich świeżo do Serbii wcielonych. Komisya ma zbadać postępowanie tamtejszych władz administracyjnych i usunąć nadużycia, jakie mogłyby się wykryć. Prócz tego poruczone komisji ważniejsze jeszcze zadanie, ma ona nakłonić kolonistów do opuszczenia dóbr, które dawniej należały do Albańczyków i nieprawnie zostały im po r. 1878 wydarte. Utrata własności zmuszała Albańczyków do częstych napadów na terytorium serbskie, wskutek czego rząd serbski zniewolony był niejednokrotnie znosić z powodu tego skargi do Porty. Spodziewa on się, że czyniąc zadość sprawiedliwości i zwracając Albańczykom dawne ich mienie, położy koniec rabunkowi ich na granicy.

Z Hercegowiny nadchodzi znow doniesienia o nowym ruchu zbrojnym. Na czele oddziałów powstańczych, które świeżo okazały się w okolicach Foczy, znajdują się m. j. oficerowie zagraniczni, serbscy i inni. Tak samo ma w tych oddziałach służyć wielu ochotników z zagranicy. Doniesienia te pochodzą z źródeł węgierskich.

## Wybory.

Sprawa kompromisu wyborczego w Pruszech Zachodnich, która takie gromy ścigała na *Kuryera Pozn.*, a „głębią sumienia i narodowego przekonania“ *„Dziennik Pozn.“* tak poruszyła, że nawet „bussola“ jego zaczęła gwałtownie oscyłać — kończy się bardzo spokojnie. W *Gazecie Toruńskiej* znajdujemy komunikację, pochodzącą widocznie ze sfer komitetu prowincjonalnego, a zawierającą to zdanie, że „w układy wchodzić można tam, gdzie to liczebne zapewnienie nam korzyści.“

Komunikat ten brzmi jak następuje: Z najlepszego źródła dowiadujemy się, że prowincjonalny komitet wyborczy dla Prus Zachodnich, ukończywszy wnet przygotowania, regulaminem wyborczym przepisane, a mianowicie upewniwszy sobie meżów zafania po powiatach, odczwia się w połowie sierpnia do wyborców i prace przedwyborcze zaleci.

Komitet opierając się na dokładnej znajomości stosunków naszej prowincyi, uważa słuszną za rzecz nieprzystającą zalecanie pracy przedwyborczej zbyt wczesnie a do tego w perze, która ludność naszą, żniwami zajętą, nie pozostawia czasu do zgromadzenia się, rozpisane zaś zebrania powiatowe naraża na to, że pustymi świeciłyby mogły być.

Co do kompromisów z którąkolwiek stroną przeciwną, możemy po dokładnej informacji zapewnić, że komitet prowincjonalny jest tego samego zdania, którym my już wypowiedzieliśmy, że w zasadzie Polak powinien wybierać tylko Polaka i że tam tylko w jakikolwiek wchodzić można układy, gdzie to liczebne zapewnienie nam korzyści.

Ostatnie zdanie jest bardzo luźno zredagowane i potrzebowałoby w formie urzędowej nieco ściślejzego określenia, boć już i Cicero rozróżniał *utile* i *honestum*, tj. korzyść od tego, co jest godziwe.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

**W Gnieźnie** na powiat gnieźnieński dnia 30 lipca o godzinie 4 po południu w hotelu Europejskim. Sprawę z czynności poselskich zda poseł Wierzbicki.

**W Opalenicy** dla powiatu bukowieckiego dnia 30 lipca o godzinie 5 po południu. Poseł p. Magdziński zaproszony został dla zdania sprawy z czynności poselskiej.

**W Trzcibiu** na powiat międzyrzecki dnia 30 lipca o godzinie 4 po południu w hotelu p. Zwegera.

**W Śremie** dnia 3 sierpnia o godzinie 4 po południu w lokalu p. Kadziłowskiego.

**W Obornikach** dnia 6 sierpnia o godzinie 4 po południu. Na niem będzie zdawał sprawę z czynności poselskich i Koła polskiego poseł p. Hipolit Turno.

**W Środzie** dnia 6 sierpnia o godzinie 4 po południu. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności poselskich i Koła polskiego p. Seweryn Radoński.

**W Zniele** dla powiatu szubińskiego dnia 6 sierpnia. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności poselskich poseł p. Józef Grabski.

**W Buczkowie** dla powiatu chodzieżskiego dnia 9 sierpnia o godzinie 4 1/2 u p. J. Kawczyńskiego.

**W Szamotułach** na powiat szamotulski dnia 11 sierpnia o godzinie 10 przed południem w Giełdzie. Na niem zda sprawę z czynności Koła polskiego poseł p. Magdziński.

**W Wągrowcu** dnia 13 sierpnia. Na niem zda sprawę z czynności swych poselskich i Koła polskiego poseł Władysław Wierzbicki.

**W Trzemesznie** dnia 13 sierpnia. Na niem zdawać będzie sprawę z czynności swoich poseł Kazimir Kantak.

**W Inowrocławiu** dnia 13 sierpnia. Poseł pan Józef Grabski zda tam sprawę z czynności swych poselskich.

**W Poznaniu** dla miasta Poznania dnia 15 sierpnia o godzinie 7 wieczorem.

## Petycja krzywińska.

Obywatele miasta Krzywinia, gdzie stósunki szkolne (znane z kilku korespondencji, w *Kuryerze* zamieszczonych) bardzo są oplakane, wysłali pod dniem 8 maja rb. do królewskiej rejencji w Poznaniu następującą petycję:

„Prześwietna Król. Rejencjo!

Według instrukcyi dla dozorców szkolnych z dnia 21 października 1842, resp. 18 września 1869, wydanej dla obwodów rejencyjnych poznańskiego, winien nauczyciel, mający chęć opuszczenia powierzzonego sobie miejsca, zawiadomić o tem dozorcę szkolny. Nauczyciel Konopiński, ustanowiony przy szkole tutejszej, wyprowadził się z Krzywinia, nie zawiadomiwszy o tem urzędownie wybranych przez nas członków dozoru szkolnego, chociaż obowiązkiem ich jest odebrać przy odejściu nauczyciela powierzony mu inwentarz szkolny.

Dowiadujemy się dalej, że trzeci nauczyciel Łowicki już w roku zeszłym posunięty został na miejsce drugiego nauczyciela, o czem znowu członkowie dozoru szkolnego urzędownie powiadomieni nie zostali, — co wzięto, nie wiedzieli oni wcale, że druga posada wakuje.

I następną posadę przysłało bez wiedzy członków dozoru szkolnego nauczyciela, który nie zna języka polskiego. Ponieważ współobywatele nasi Niemcy mają w mieście osobną szkołę niemiecką, przeto wszystkie dzieci szkoły katolickiej są narodowości polskiej. Czyż podobną jest rzeczą, aby w takich warunkach i w takiej szkole z jakąkolwiek korzyścią uczyć mógł nauczyciel, niezdolny z dziećmi się porozumieć?

Z tego powodu widzimy się zniewolonymi z protestować przeciw manipulacyom, jakimi się posługiwano przy obsadzeniu wakujących miejsc w katolickiej szkole krzywińskiej — i prosimy niniejszem Prześwietnej Rejencji jak najprzejmiej, aby pociągnięto do odpowiedzialności te osoby, które są sprawcami wyżej opisaney manipulacyi, i aby dozorcowi polecono według przepisów wybrać nauczycieli na wakujące posady, gdyż *narzuconych nam nauczycieli uznać nie możemy.*

Wiemy najzupełniej, jakie prawa przysługują naszemu dozorcowi, i prosimy przeto Prześwietnej Rejencji, aby nam do utrzymania tych praw dopomagała.

Równocześnie pozwalamy sobie przedstawić choć częściowy obraz tutejszych stósunków szkolnych do wiadomości i do rozważa.

Ponieważ w gmachu szkolnym tylko dwie klasy pomieścić było można, przeto 3 i 4 klasę urządzić musiano w najętym domu prywatnym. Członków dozoru szkolnego nie pytano wcale, czy się zgadzają na te lokale, bez ich wiedzy zadzierżawiono te pokoje i bez ich wiedzy doprowadzono do tego, że ławki i inne utensylia III i IV klasy stoją w stodole.

§ 24 instrukcyi dla dozorców szkolnych przepisuje, że rendant winien dozorcowi corocznie składać rachunek z zarządu kasy szkolnej. Dla naszej szkoły katolickiej paragraf ten nie istnieje. Już od 3 1/2 roku nie przedłożono bowiem dozorcowi rachunków, a gdy jeden z członków dozoru zażądał na piśmie od pana burmistrza, aby mu przedłożono rachunki z zarządu kasy szkolnej z ostatnich lat trzech, odpowiedział mu p. burmistrz również na piśmie, że to nie nastąpi, ponieważ rzeczony członek dozoru trzymał się ostro (schroff) wobec swych kolegów, i że dopiero nowemu dozorcowi szkolnemu rachunki te przedłoży.

Do nowego dozoru szkolnego wybraliśmy dnia 11 stycznia rb. obywatela, który z zalecenia Król. Rejencji (*Schulblatt* 1873 nr. 1) należy „do najrozsądniejszych i dobrem szkoły znakomicie się interesujących członków gminy szkolnej.“ Wyboru tego z nieznanych nam powodów Król. Rejencya nie potwierdziła, chociaż się spodziewaliśmy, że właśnie z pomocą tego członka dozoru szkolnego i z pomocą znajomości rzeczy, jaką posiada, można będzie niejednę trudność dla dobra młodzieży i gminy usunąć.

Zresztą twierdzi p. burmistrz, iż obecna katolicka szkoła w Krzywiniu nie ma wcale dozoru szkolnego. Nauczycielowi, pytającemu go, których członków dozoru szkolnego ma zaprosić na popis publiczny, jak to przepisuje § 41 instrukcyi szkolnej, odpowiedział pan burmistrz: „Nikogo nie zapraszać — teraz nie mamy dozoru.“ Tę samą odpowiedź otrzymał na zapytanie swoje jeden z członków dozoru.

Prosimy przeto najprzejmiej Prześwietną Rejencją, aby laskawie rozporządziła zechciała odpowiednie środki, z pomocą których możnaby usunąć trudności dla szkoły tutejszej tak bardzo szkodliwe.

Z głębokim szacunkiem

Katolicy Ojcowie rodzin miasta Krzywinia.

(Podpisy)“

Na to zażalenie do dziś dnia nie nadeszła odpowiedź, choć już trzy z górą miesiące minęły, i chociaż stósunki szkolne w Krzywiniu z dniem każdym stawają się nieznośniejszemi.

W końcu kwietnia miał się odbyć drugi obór członków dozoru, ponieważ poprzedni z dnia 11 stycznia, w którym obrano dra Witkowskiego, nie został potwierdzony. Czterech obywateli krzywińskich poszło samopas i głosowało na innych kandydatów. Reszta, jak jeden mąż, oświadczyła, że żąda, aby dozór składał się z 4 członków a nie z 2, gdyż Krzywiń ma 3 nauczycieli — i dla tego też dozoru nie wybrano. Rejencya odpowiedziała na tę deklaracyę zamianowaniem dozoru z własnego ramienia i wyznaczyła na tę godność Niemca Gluma i drugiego obywatela, który do p. burmistrza zwykł przemawiać „*gnädiger Herr Bürgermeister.*“ Obecny dozór udzielił już pokwitowania rachunkom za ubiegłe 3 lata — i stósuje się zupełnie do życzeń p. burmistrza.

Podobno w dniu dzisiejszym na posiedzeniu rady miejskiej w Krzywiniu ma być wzięty pod rozwagę „wniosek o przejęcie szkoły na etat miejski.“ Czyj ten wniosek, nie wiemy, ale rzecz ta zdaje nam się podejrzaney natury, — bo takim przejęciem wydatków szkolnych na etat miejski towarzyszy zwykle *zapach symultanizmu!*

A więc *baczność!* obywatele krzywińscy.

## Słowo

### o członkach Spółek zarobkowych.

Wiadomo, że dr. Schulze z Delitsch, twórca spółek zarobkowych w Niemczech, i główny autor ustawy o spółkach z dnia 4 lipca 1868 r., sam przyszedł do tego przekonania, że ustawa ta niedomaga w bardzo wielu przepisach. Od ośmiu lat przeto stara się dr. Schulze o zreformowanie tego prawa, ale zabiegi te dotychczas bezskuteczne, bo radykalna a szeroka reforma całego tego prawa okazała się konieczną, a potrzebę tę udowodniły nie tylko poprawki proponowane przez dr. Schulze, ale znacznie przyczyniły się też do tego wnioski wychodzące z kół katolickich i konserwatywnych. Rzadko atoli który pomysł, wychodzący z po za sfer patrona spółek niemieckich, zyskuje jego względy; z tej też antagonicznej wychodzącej zasady, nie zgodził się dr. Schulze na punkt pierwszy wniosku posła Ackermann a i towarzyszy, żądających w wniosku z dnia 29 kwietnia 1881 r., aby parlament „interesa spółek i członków biurocracych w nich udział ograniczył lokalnie.“ Dr. Schulze odpowiedział na ten wniosek w parlamencie na posiedzeniu z dnia 18 maja r. z., wątpiąc, aby można lokalnie ograniczyć interesu spółki; powiada dalej, że zawsze ze względu na solidarną odpowiedzialność występował przeciw rozszerzeniu się spółek na zbyt wielkiej przestrzeni, lecz lokalne ograniczenie interesów na drodze ustawodawstwa uważa za niewykonalne.

Zdaniem naszym właśnie te względy na dzisiejszą nieograniczoną solidarną odpowiedzialność wymagają ograniczenia terytorjalnego spółek i ich interesów w drodze prawodawstwa; tego samego zresztą wymagałaby ograniczona odpowiedzialność członków. Znamy spółkę, której członkowie porozpraszani po Królestwie Polskiem, po Austrii, w Paryżu osiedli; a znaczna ich część mieszka w zbyt wielkim oddaleniu od spółki, po za granicami prowincyi, po całych Niemczech. Weźmy pod rozwagę członków po za granicami objętemi ustawą o spółkach z dnia 4 lipca 1868 r. Czy tacy członkowie opłacają regularnie składki na nich przypadające? Czy oni odpowiadają i innym warunkom statutów? Wątpimy. Jakże wobec takich zagranicznych członków zrealizować zasadę solidarny odpowiedzialności? Któż z zarządu lub rady nadzorczej, lub wreszcie członków miejscowych zna majątkowe stósunki takich o kilkanaście lub kilkadziesiąt po wielkich miastach lub po wsiach mieszkających członków? Ktoby zdołał osiągnąć ich majątku prywatnego w razie likwidacyi lub konkursu spółki? Sędzia z pewnością nie przyjąłby wcale takich zagranicznych członków w repartycy zestawioną na pokrycie strat, nie chcąc mieć przed sobą liczb ludnych, których zrealizować nie może. Ale nie tylko w chwili realizowania solidarności okazuje się, że tacy członkowie spółce nietylko nie pomogą, ale nadto w czasie istnienia spółki należenie ich do spółki jest zagadkowem. Spółka powinna robić z członkami tylko jasne i pewne interesa, aby się nie narażać na straty; wypożyczając zatem pieniądze, powinna znać dokładnie stósunki majątkowe przyszłego swego dłużnika, bo wypożyczanie na pewność samego żyra powinno wreszcie ustac, jako pod wszelkim względem niemoralne i niezgodne z zadaniem spółek. Nie znając zaś majątkowych stósunków członków zagranicznych, niezawodnie nie wypożycza im spółka pieniędzy. Jeśli więc ci członkowie zagraniczni nie płacą udziałów, nie mogą wypełniać przepisów ustaw, nie pożyczają od spółek, jeśli więc nie są czynną częścią spółki, i jeśli wobec nich zasady solidarności zrealizować nie można — o co dr. Schulze mu słusznie chodzi — to pocóż ich nazwiska figurują w wykazie corocznym? Tacy członkowie, podobnie jak ci, którzy nawet w bliższym oddaleniu od spółki mieszkają, utrudniają niepotrzebnie prawidłowy rozwój spółki i jej czynność, o czem zaraz pomówimy.

Oprócz członków po za granicami Niemiec mieszkających, gdzie jurysdykcya zupełnie na innych prawidłach oparta, jak w Niemczech, gdzie więc o ściganiu członków jako dłużników mowy być nie może, nie chcąc

się narażać na bezcelowe koszty, oprócz takich członków widzimy nieraz u nas w rejestrach handlowych członków z najrozmaitszych zakątków Wielkopolski, Prus Zachodnich, Śląska, Brandenburgii i t. p. Najczęściej tacy, po za granicami swego powiatu w innych spółkach szczęścia szukający członkowie, należą też do swojej spółki w powiecie, a oprócz tego do innych odleglejszych, gdzie mniej są znani. Trudno bowiem z daleka każdorazowo zarządowi informować się o majątkowych stosunkach takiego członka, o jego moralności i rzetelności; trudno wiedzieć, czy tak w majątku, jako też w charakterze takiego członka nie zaszły nagłe zmiany. Nieraz też tacy członkowie nabawiają zarząd kłopotu, a spółkę i żyrantów narażają na straty. Dziś w każdej okolicy są spółki; kto więc zasługuje na kredyt i zaufanie, ten może sobie w sąsiedztwie dopomóc i nie potrzebuje szukać pożyczki w odległych stronach. Przymywanie do spółki osób w znacznej odległości mieszkających, lub trzymanie ich w spółce jest niebezpiecznym dla spółek, a nadto utrudniającym ich czynność. Ustawy spółki każdej przepisują, że taka i taka część członków stanowi komplet walnego zebrania, mogącego prawomocnie stanowić uchwały. Jeśli w spółce z samych miejscowych albo z najbliższych sąsiedztwa złożonej członków trudno nieraz zebrać komplet, to tym trudniej go uzyskać tam, gdzie znaczny procent członków mieszka po za granicami powiatu, prowincji i t. d. Znamy nam też jest spółka, w której takich zamieszcowych członków jest przeszło trzecia część! I jakże tu uzyskać komplet walnego zebrania zaraz za pierwszym razem? To też często się zdarza, że z sali zebrania wysyłają po członków, aby tylko przy zagajeniu obrad uzyskać komplet w myśl litery ustaw, a potem rozchodzą się ci sprowadzeni członkowie i kilku lub kilkunastu radzi nad losem spółki, setki członków liczących, a operujących znacznymi kapitałami. Ta szczupła liczba członków rozporządza majątkiem spółki i majątkiem prywatnym członków solidarnie ze spółką związanym. Rozporządza ona losem spółki i członków, jeśli się uda zebrać komplet, a jeśli nie, to zwolnie się drugie walne zebranie, i nowe zadanie kosztu! Taki konglomerat członków, to zupełnie anormalny stosunek jednych do drugich i do spółki. Nie jest też dr. Schulze za takim rozgałęzieniem się spółki; nie godzi się też na to prawnicy i ekonomiści niemieccy, którzy dopominają się nawet ograniczenia liczby członków, aby spółki nie pozwały na banki, aby nie operowały tak wielkimi liczbami, że ich zwyczajny rzemieślnik objąć nie może, nie mogąc się nadto poinformować z książek, nie mogąc więc kontrolować zarządu, dysponującego jego pieniędzmi.

Członkowie zamieszcowi mało się troszczą o los spółki i chyba po pożyczkę przybędą do kasy. A przecież i to nie zgadza się z zadaniem spółek, mających przez czynny udział członków „zacięrać różnice stanowe,” zbliżać jednych do drugich i łączący ich ze sobą we wspólną pracę na polu ekonomicznym.

Mamy przed sobą wykaz członków pewnej spółki, podającej ludzi dawnych zmarłych jako członków czynnych; są też tam członkowie, którzy wynieśli się za granicę z pierwotnego miejsca swego pobytu, a jednak pobyt ten pierwotny podany w wykazie. Zkąd to pochodzi? Oto zdaje, że zarząd nie ma niezawodnie sposobności dowiedzieć się o tych zmianach już to przez śmierć, już to przez emigrację wywołanych. Członkowie ci zbyt odlegle mieszkają od siedziby spółki.

Tak więc widzimy, że Ackermann i jego towarzysze mieli słuszność, dopominając się lokalnego ograniczenia interesów spółek i członków biorących w nich udział. Nie mamy przed sobą motywów Ackermanna i jego towarzyszy, nie wiemy więc, co oni po nad powyższe wywody przytoczyli, a to, cośmy wyżej zebraли, opiera się tylko na naszym osobistym doświadczeniu, sądzimy jednak, żeśmy nieuprzedzonego czytelnika przekonał o skuteczności wniosku Ackermanna i towarzyszy jego.

Nasz komitet związku Spółek zarobkowych zastanawiał się już też niejednokrotnie nad tem, aby zapobiedz równoczesnemu naleniu członków do rozmaitych spółek.

Widzimy to samo w części, czego żąda Ackermann. Radzono też nad tem na sejmiku Spółek zarobkowych w Gnieźnie, gdzie 3 i 4 grudnia 1879 roku następującą powzięto rezolucją:

„Należenia do rozmaitych spółek nie zaleca się. Dla kontroli powinny spółki corocznie przesyłać spis alfabetyczny członków patronowi, który po porównaniu zwróci uwagę, gdzie ta sama osoba do kilku należy spółek.”

Mimo tej uchwały należą jedne i te same osoby do rozmaitych spółek; rezolucji tej śnać nie uwzględniają spółki, tak samo, jak w Niemczech rzadko zarządy zważają na radę dr. Schulze'go, napominającego, aby „nie rozszerzano spółek na zbyt wielkiej przestrzeni.” Nie wystarczają więc dla spółek dobre rady i rezolucje, i tylko przepis prawny będzie mógł temu zlewu zapobiedz, to też godzimy się na ten punkt pierwszy wniosku Ackermanna i jego towarzyszy, radząc spółkom naszym, aby w własnym interesie, nie czekając na specjalną co do tego punktu ustawę, same stósowały się do rady dr. Schulze'go i naszego patronatu, a dzisiejsza ustawa dopomaga im w tym względzie swymi przepisami prawnymi, byle takie ścisłejsze oznaczenie ujęto statutami, a to zależy od spółek i głównie od zarządów i rad nadzorowych, w których ręku spoczywają zmiany statutów.

## KOESPONDENCYE KURJERA POZNANSKIEGO.

Berlin, 27 lipca.

(Dodatek rządowy do pensji duchownych.)

Nordd. Allg. Ztg. zamieszcza dziś już trzeci artykuł w sprawie dodatków, które rząd niedostatecznie wyposażonym duchownym wypłacać ma. Dla łatwiejszego zrozumienia całej tej sprawy nie odreczy będzie uprzytomnić sobie następujące szczegóły. Członkowie frakcji centrum raz po raz odbierali skargi, że pewna część duchowieństwa misyjnego i sukurskiego mimo, że ustawa obrocna zniesiona została, do tej chwili nie odbiera przynależnego mu dodatku do pensji, uzupełniającego dochód do sumy 1800 m. rocznie. Skutkiem tego uchwalili frakcja centrum, żeby poseł dr. Majunke, który najwięcej skarg i listów, tej sprawy dotyczących, odbierał, przy obradach nad etatem oświaty i kultu ją poruszył. Dr. Majunke prosił w czasie obrad Izbę o głos, który mu jednak dano dopiero przy końcu długiego a nudnego posiedzenia, kiedy posłowie już się zabierali do wyjścia i dwóch ostatnich mówców bez należytej uwagi wysłuchali. Dr. Majunke wolał przeto zrzec się głosu; lecz oświadczył z trybuny p. ministrowi, że zażalenia, które z tego miejsca przed plenum wytoczył zamierzał, jemu samemu prywatnie przedłożyć; spodziewa się przecież, że właśnie dla tego p. minister tém chętniej je uwzględni. Los zarządził, że tego samego jeszcze dnia dr. Majunke spotkał się z p. ministrem i podsekretarzem stanu Lukianem i całą sprawę obszernie im wyłożył mógł. Jasną jest rzeczą, że ani p. minister, ani p. Lucanus stanowczego przyrzeczenia nie dali; obiecali jednak sprawę gruntownie zbadać. Dr. Majunke zauważył na to, że on także postara się o obfitszy jeszcze materiał, by p. ministrowi dokładniejszą podać informację. Informacje te przesłał tymczasem dr. Majunke w początku ubiegłego miesiąca listownie panu Gosslerowi — do tej jednak chwili odpowiedzi żadnej nie odebrał. Z tego jednak, co urzędowe gazety w ostatnich tygodniach o tej sprawie pisały, wnosić wolno, że ministerstwo na serwo nią się zajęło. Zdaje się także, że ministerstwo oświaty w sprawie podwyższenia dochodów misyjnych plebanów rozpoczęło celem porozumienia się korespondencją z władzami dyecezalnymi. Z drugiej jednak strony już dziś pewną jest rzeczą, że rząd zamierza wypłatę dodatków do pensji duchownych sukursalnych należyć do pojedyncze gminy, o których przysuszcza, że zebranie potrzebnych na ten cel pieniędzy im nie będzie trudnym.

Z doniesień N. A. Ztg. wnioskować nawet można, że korespondencją pomiędzy ministerstwem a gminami

pojedynczymi już tak daleko doprowadzono, że niektóre gminy poprosiłyby złożyć dowód, jakoby ich pasterze żadnego nie mieli prawa do jakiegokolwiek dodatku z tej prostej przyczyny, ponieważ „dochody ich, obliczwszy dokładnie wszystko, co w naturalnych odbierają, 1800 marek wynoszą.” Obliczenie to nie zdaje nam się zgadzać zupełnie z rzeczywistością. Dla gmin będzie naszym zdaniem najbezpieczniej nie wdawać się ani w zasadnicze ani rachunkowe szczegóły, lecz prostopo oświadczyć, że ponosząc ogromne ciężary podatkowe nie mogą już żadną miarą podjąć się wypłaty nowych podatków. Izba deputowanych uchwaliła na ten cel tak znaczne fundusze, że rząd zobowiązany jest sam wszystkie dodatki do dochodów wypłacać; i ten porządek odpowiada nie tylko formalnemu, ale materyalnemu także prawu. Rząd skonfiskował miliardy talarów z dóbr kościelnych; a teraz drobna tylko cząstkę oddaje z tego, co dawniej — pod warunkiem, że udotowanie posad duchownych i zaspokojenie potrzeb kościelnych na siebie przejmie — na swoją własność zabrał. Duchowni zaś, którzy na pokojowej drodze wniosków i petycji nie mogą uzyskać tego, co im się słusznie należy, dobrze zrobią, jeżeli zażalenie swe zaraz przy początku przyszłej kadencji sejmowej na ręce któregokolwiek z posłów nadszyczą.

Donosiliśmy kiedyś, że p. Schloezer „niebawem” do Warcina wyjedzie. Niektóre dzienniki pisały skutkiem tego, że wyjazd jego już nastąpił. Na to urzędowe dzienniki odpowiedziały, że p. Schloezer jeszcze bawi w Berlinie. Dementi to nie było zgola potrzebne, bo dziś urzędową odbieramy wiadomość, że pan Schloezer r zeczywiście do Warcina wyjechał.

Praga czeska, 26 lipca.

(Starożeci przeciw agitacyom Narodn. Listow. — Wied. Vaterland i sprawa egipska).

(xx) Starożeci tym razem przypomnieli sobie za wczasu zasadę „principiis obsta” i wczesnie wystąpili przeciwko agitacyom Narodn. Listow, podkopujących systematycznie wszelkie powagi wśród narodu czeskiego. Gdyby to jeszcze w razie zwycięstwa redakcja Narodn. Listow mogła stanąć na czele narodu! — W takim razie walka ta z ich strony miałaby jakiś sens. Można by powiedzieć, że dyskredytują Starożechów, aby zająć ich miejsce.

Ale o tem ani mowy być nie może. — Wszyscy wybitniejsi posłowie młodoczesy, Greg, Kuczera, Czelakowski, usunęli się z Rady państwa, uznawając impli-cite, że tam nie zdołają skuteczniej pracować na korzyść narodu czeskiego, aniżeli pp. Clam, Rieger, Zeit-hamer, Irecek itd. Można więc przypuszczać, że Młodoczesi spodziewają się większych sukcesów opozycji biernej? Tymczasem za rządów ks. Auersperga właśnie Młodoczesi gorliwie przemawiali za obaleniem sejm i Rady państwa, i pierwsi, łamiąc solidarność narodową, wstąpili do sejm krajowego. A więc opozycja bierna niedobra; czynność parlamentarna także niedobra; coż więc pozostaje? Chyba bójki à la Kùchelbad. Wobec tych anarchicznych prądów, rząd popełnił podójny błąd, najpród wydawając owe rozporządzenie w sprawie popisów na wszechnicy czeskiej; powtóre zakazując zgromadzenie ludu pod górą Rzipem. Zgromadzenie to byłoby uchwalilo rezolucją przeciwko owemu rozporządzeniu. Rezolucja taka nie byłaby miała większego znaczenia, niż odnośnie artykuły dzienników czeskich. Trzeba było pozwolić rozprawić się publicznie patriotom pod Rzipem, tymczasem zakaz niepotrzebnie sprowadza na porządek dzienny porównanie pomiędzy systemem obecnym a rządami ks. Auersperga, który także — zakazywał zgromadzeń narodowych w Czechach, wbrew jasnym artykułom konstytucji.

Wiedeński Vaterland ogłosił temi dniami szereg artykułów o sprawie egipskiej, powtórzonych przez Germanię. Autorem tych artykułów jest emigrant meklem-burski, osiedlony od kilkunastu lat w Austrii i ogłaszający rozprawy ekonomicznej treści, oparte na zasadzie, którą można nazwać agraryjno-socjalną. — Właśnie ten pan na mocy najpręd północno-niemiec-

kich przesądów przeciwko Polakom, powtóre zaś na mocy owej agraryjno-socjalistowskiej zasady, jest głównym przeciwnikiem dr. Dunajewskiego o, a skoro zapędy jego bywają hamowane w Vaterlandzie, składa je przy-najmniej w innych niemieckich dziennikach n. p. w Kreis Ztg.

W odnośnych artykułach pan X. zatarg egipski wystawia jako prostą wojnę o kupon i twierdzi, że Austria nie powinna gorszyć się postępowaniem Arabiego, ponieważ sama zadłużona, a zatem — tak dośpiewa pojętny czytelnik — mogłaby w danym razie zawiesić także wypłatę kuponu! Dopóki p. Dunajewski będzie ministrem skarbu, coś podobnego nie wydarzy się. Oczywiście jednak pan X. pragnie żywo, aby przyszedł minister skarbu wyrządził tę psotę „z y dom,” który jego zdaniem, posiadając rentę austriacką. Nas zapewne nikt nie zaliczy do filosemitów, ale chociażby sami żydzi posiadali rentę austriacką, jeszczeby protestowali przeciwko naśladowaniu metody Arabiego. Zresztą chodzi nam głównie o zaznaczenie, że hr. Clam, któremu czasem wcale niefortunnie przypisują ubieganie się o tekę finansów, nie ma nic wspólnego z tym agraryjno-socjalistowskim programem. En passant dodamy zdziwienie, że także Germania pośrednio występuje w takim duchu, choć nareszcie ze stanowiska pruskiego, a zatem anti-francuskiego dziennika tłumaczy się to łatwiej.

Wiedeń, 26 lipca.

(Cisza na polu polityki wewnętrznej.)

(z) Zupelna cisza panuje na polu polityki wewnętrznej. Tém też tylko, to znaczy zupełnym brakiem ważniejszych wypadków, tłumaczy się interes, jaki obudza polemika barona Walterskirchena z niektórymi żywiołami tak zwanego niemiecko-narodowego stronnictwa. P. Walterskirchen przypomina, o czém wiedzieliśmy od dawna, że stronnictwo to składa się z ludzi, dążących do „cielenia Cislitawii do Niemiec (Schoenerer itd.). Tacy ludzie nie chcą zgody pomiędzy narodowościami, owszem woleliby ucisk Niemców austriackich, aby mieć pretekst dla swych niemiecko-unitarnych celów. Ze takie zamysły istnieją, wiedzieliśmy od dawna, p. Walterskirchen nie powiedział nam więc nic nowego. Tymczasem w imieniu fanatyków niemieckich p. Friedjung przypomina baronowi Walterskirchenowi, że właśnie on do niedawna odgrywał pierwszą rolę wśród tego stronnictwa ultraniemieckiego. I to znowu prawda. A właśnie fakt, że p. Walterskirchen stał jeszcze przed niedawnym czasem w pierwszym szeregu stronnictwa niemieckiego i jeszcze na jesień zeszłego roku usilnie popierał ówczesny projekt Deutsche Ztg., zby się lewica zamieniła w stronnictwo niemiecko-narodowe, fakt ten odbiera słowom jego wszelką doniosłość. Jeżeli są wątpliwości stanu, co greszą konsekwencyą, zapominając, że trzeba często program zastósowywać do danych zmieniających się okoliczności, to na odwrót br. Walterskirchen greszy niekonsekwencyą. Od lat 10 wygłaszał już tyle programów, że ostatecznie dziś nikt nie zdolny odkryć właściwej myśli tego posła i wielu dochodzi do wniosku, że on myśli politycznej wcale nie ma i bez steru kołysze się na falach walki stronnicej.

## ZIEMIE POLSKIE.

\* Podróż księdza Metropolity Sembratowicza do Rzymu. Rzymski korespondent Gazety Narodowej w ten sposób określa domysły swoje o pobycie ks. Metropolity w Rzymie:

Ksiądz Sembratowicz; zwany do Rzymu ad audientium verbum, przybył i stanął w zwykłym swoim pomieszaniu, to jest w seminarium greckim przy ulicy del Babuino, gdzie mieszka także ksiądz Antoni Grasselli, Arcybiskup koloseński, zakon u św. Franciszka, były delegat apostolski w Caregradzie. Arcybiskup lwowski bardzo surowo przyjęty został przez Papieża, któremu, jak zapewniają, odpowiedział skargami na Polaków, na intrzygi pol-

## Kłopoty dyrektora teatru.

(Ciąg dalszy.)

Z listu tego wieje pewien spokój, pewna otucha, że z wszystkich kłopotów uda mu się jeszcze wyjść obronną ręką, że niezadługo wybrnie z długów i uchroni się od grożącego niebezpieczeństwa przyareztowania teatralnych ruchomości. Dręczy się wprawdzie nie mało Mendlem, lecz ani przypuszcza, aby z tej chmury miał tak prędko grom wypaść. Katastrofa zaskoczyła go nagle, niespodzianie, bo w chwili, gdy poprzednie pismo wysłał do Lwowa, domagał się Tomaniewicz wypłacenia należności w ciągu dni dwudziestu.

List ten zdziwił i oburzył dyrektora; zdziwił, iż sądy, przywykłe do przeciągania procesów w nieskończoność, gdy chodziło o niego, tak nadzwyczajnie się spieszyły — oburzył, że jego obrońcy i zastępcy zaspali się, że nie postarali się przeciwważyć wpływów bogatego lichwiarza. To też list jego z dnia 13 września pełen jest szorstkich wymówek i nieukrywanej goryczy. „Nie mogę powiedzieć — pisze — jak się to stało, bo ani razu nie miałem doniesienia o tem, że ta sprawa wzięta była na stół; ale jak się domyślam, podobno WPaństwo sami nie wiedzieli nic, jak się to i kiedy stało, że ta sprawa sądzona była.”

Na wezwanie, aby przesłał należną Mendlowi kwotę, odpowiada wcale niegrzecznie; „Śmieszne jest — pisze — WPaństwa żądanie, abym w trzech medzielach przystawił pieniądze — wiedziawszy dobrze, że ja nie gram w Warszawie, że Kaczkowski, bez którego nie grać nie mogę, dopiero wyjechał ze Lwowa i tu nawet do dziś dnia jeszcze nie stanął.” Nie spodziewa się, aby mógł rozpocząć przedstawienia przed początkiem września, „bo nie ma z kim” a z powodu spóźnionego przyjazdu aktorów musiał się wyrzec zamierzonej wy-cieczki do Gdańska. Dla tego nie będzie mógł wysłać pieniędzy przed 10, a zatem do Lwowa dojdą one dopiero około 18 grudnia.

Głęboki żal, jaki czuje z powodu przegranej z Mendlem, nie pozwala mu się ograniczyć na poprzednich wymówkach: wraca on do niej, aby dołączyć bolesniejszej i dotkliwszej zarzuty. „Należało WPaństwu — mówi — kiedy termin sądenia in merito sprawy [przypadał,] uwiadomić mnie o tém, ale od wyjazdu mojego ani słowa jednego wzmianki nie mam o tém w listach moich. Byłbym się przecież przygotował na to i może o pieniądzech pomyślał, a teraz jeżeli żyd przez licyta-

cyą zabierze mi wszystko, na co ja przez lat kilkadziesiąt życia pracowałem, to będę miał WPaństwu do podziękowania za to! Teraz poznaję, jak pilnie moją sprawę doglądaliście! Ludziliście mnie od dnia do dnia referatem rekursu w apelacji, za którym nikt nie biegał, a tymczasem przypuściliście sprawę ad meritum w trzech miesiącach, kiedy inne po dziesięć lat w Galicji trwały... To wszystko winniem starannym zabiegom WPaństwa!”

W końcu specjalnie ku Tomaniewiczowi zwraca się gniew zawiedzionego dyrektora, gdy przemawia słowami kłującymi, jak szpilki: „żebyś WPan przynajmniej po ludzku pisywał do mnie, ale te kilkanaście słów składają list, z którego nikt mądrym być nie może!”

Jeśli żądło tych wyrzutów nie dosięgło do samej kości lwowskiego dependenta, musiał chyba bardzo twarde mieć skórę.

Sam Bogusławski śnać poczuł, że zemścił się do syta za niedbalosć adwokata in spe, że jeśli go nie zranili raczone już poszuki, to nie nie zdoła mu zamącić olimpijskiego spokoju, porzucił skargi i trzymając się już ściśle samego interesu, wypisuje dla Tomaniewicza szczegółową instrukcję: „Jeżeli będziesz WPan koniecznie musiał na terminie 130 dukatów złożyć, wrpód nim ja będę mógł dostać pieniądze, tedy prosz albo Wgo Wronowskiego, albo kogokolwiek z przyjaciół, a nareszcie żydów, aby te wszystkie rzeczy z dworku zabrał do siebie, albo je sobie do czasu, aż ja pieniądze przysłać, zapieczętował, a 130 dukatów pożyczyl. Ja za niedziel pięć od dziś dnia, na pewno pieniądze przesyła, a przedzaj je mogę.”

Z Mendlem gotów zaprzestać procesu i ułożyć się, jeśliby można było, ofiarując się wypłacić za dwa miesiące przysądzone 200 cz. zł.

„Jeśli wierzyciel przyjmie propozycję, niech weźmie jako rękojmią w zastaw wszystkie opieczetowane ruchomości, a nadto karetę, byle mi — dodaje dyrektor — konie, kocz i dzieci tu odesłano, a za to dajcie mu skrypt pani Kazanowskiej tylko do dwóch miesięcy.”

Nie przypuszczał Bogusławski, aby żydowin śmiało odrzucił układ, a to za obawy przed procesem o lichwiarskie procenta. Zaleca jednak ostrożność w postępowaniu, aby inni wierzyciele nie „zarwali” ruchomości, boby je trudniej potem przychodziło wykupować.

Następne listy oddychają jedną głównie myślą, jedną dążnością, skierowaną do wywobodenia biblioteki i różnych teatralnych przyborów. Myśl ta stósownie do

okoliczności, w rozmaitych pojawia się kształtach i rozmaitemi też środkami ma być wprowadzoną w życie. W trzecim z kolei liście, chce dyrektor dla spełnienia tego wielkiego czynu użyć furmana, imieniem Naurwiakowskiego. Ten w porze naszego opowiadania powracał właśnie z Warszawy do Lwowa, a zaspokojony zupełnie w dawniejszych swych pretensjach, oświadczył gotowosć zapłacenia żydowi 130 dukatów i zabrania rzeczy do siebie, aby je przesłał dyrektorowi.

Ułożwszy się z nim w Warszawie, pisze znacznie już uspokojony Bogusławski: „Toby był najlepszy ze wszystkich sposobów, bo jeżeliby WPan komu innemu oddał te rzeczy, toby je kredytorowie znowu przyareztować mogli, a tu na tém całe moje szczęście, aby panna Wilczyńska, Krzysztof i aktorki wzięli koniecznie na Bullego (to znaczy, aby ich należytość zainstabulowano na domach niemieckiego przedsiębiorcy), od którego prócz skryptu Lumpłowej jeszcze mi się 260 cz. zł. należy.” Sprawę z Naurwiakowskim trzeba załatwić cicho a przebiegle i spieszenie, aby nie zwrócić uwagi czujnych strażników swego własnego dobra t. j. wierzycieli. „Tak więc sobie postąp, abyś wzięwszy pieniądze od Naurwiakowskiego, tego samego wieczora, którego rzeczy żyd oddajęci, zaraz one jemu oddał, żeby się kredytorowie wtenczas dopiero o tém dowiedzieli, kiedy już rzeczy w domu nie będzie; masz zaś do tego pretekst, udając, że wszystkie rzeczy zastawiasz, chcąc żydowi zapłacić.”

Pomysł ten wcale zręczny i dowcipny, przynosi zaszczyt dyplomatycznej głowie, która go spłodziła. Nie zbyt wprawdzie idealny, tłumaczy się twórcą koniecznością, jaka przyciskała biednego sługę/Melpomeny i srogością nielitościwych lichwiarzy. Nie wiemy z pewnością, komu go przypisać należy, czy Bogusławskiemu, czy też nieznanemu nam bliżej wierzycielowi. „Pan Naurwiakowski — ciągnie dalej — przyrzekł mi, że umówiwszy się z WPanem, tej samej nocy, której rzeczy odbierze, razem z końmi odesła mi one. Naradz się więc WPan z nim w sekrecie i uczyni to rozropnie, a jak już rzeczy nie będzie we Lwowie, wszystko WPanu łatwiej pójdzie, i dopiero sami zapożywać będziemy tych, którzy nas zapożywać mają.”

Jakby zaś dla usprawiedliwienia podstępnej manipulacji, mówi: „Nie opuszczaj WPan tego sposobu, bo ja tu bez koni i partytur właden sposób dłużej być nie mogę.”

Nie ludzi się jednak Bogusławski łatwością wykonania planu, nie tajne mu licze i wielkie przeszkody. Wypada się mieć na bacznosci przed wszystkimi, najbardziej przed Falkowskim, aby nie przyareztował rze-

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skie i na ucisk polski, co miał popchnąć nieszczęśliwych Rusinów do łuchania głosu moskiewskiej syreny i do nastawiania ucha na dźwięk rubli. Naturalnie, że Polacy wszystkiemu winni.

To pewna, że ks. Sembratowicz broni świętojurców i że Polaków nie oszczędza. Hr. Paar, ambasador austriacki, nie wiem, czy żąda formalnie, ale radzi destytucją jego. Obaczmy, jak się to wszystko skończy. W propagandzie utworzył się rodzaj trybunału, złożonego ze wszystkich Kardynłów do kongregacji *de Propaganda fide* należących i z konsultorów tejże. Prezem jest sam Ojciec św. Posiedzenia są otoczone najgłębszą tajemnicą. Nie zanosi się wcale na to, co lwowski *Szczutek* tak plastycznie przedstawił w numerze, który, nawiasowo mówiąc, wielkie miał tutaj powodzenie wesołości w sferach, gdzie się rzadko śmieją. Nie zdaje się, aby ks. Sembratowicz był przeznaczony do kardynalskiego kapelusza. Owszem i ksiądz Malinowski i wszyscy świętojurcy usunęci *en masse* zostaną. Kto będzie posłany do Lwowa dla załatwienia wraz z Arcybiskupem tej nieszczęśliwej historii, niewiadomo także.

Słowo donosi także, że ksiądz Metropolita Sembratowicz miał w zesłań niedzielę audyencyjną u Ojca świętego i wkrótce, może jeszcze w bieżącym tygodniu, powróci do Lwowa.

Jego Eks. ks. Nuncjusz papieski w Wiedniu mianował księdza Klemensa Sarnickiego na następne cztery lata protoihumenem zakonu bazylińskiego.

## NIEMCY.

\* Berlin, 27 lipca. Odpowiedź księcia Bismarcka na wysłany do niego adres westfalskiego stowarzyszenia przemysłowego, o której we wczorajszym już numerze wspominaliśmy, nie zadowolila pod żadnym względem. Ks. kanclerz pominał zupełnie milczeniem sprawy kościelno-polityczne, na które podpisani tak wyraźny położyli nacisk, o potrzebach przemysłu wyraża się bardzo niejasno, wymijająco. Skutkiem tego poddają wszystkie prawie dzienniki, z wyjątkiem liberalnych, odpowiedź kanclerza niemieckiego surowej krytyce. Sprawy cechów obowiązkowych, do której przemysłowcy niemieccy jak największą wagę przywiązują, zbywa żelazny ksiądz ogólnikową uwagą i przytoczeniem ustępu z orędzia cesarskiego, w którym monarcha mówi o złączeniu wszystkich chrześcijańskich sił żywnych w jedną całość, utworzoną przez stowarzyszenia i cechy. Słowa cesarskie przyjęto ongi z wielkim zadowoleniem. Sądzono bowiem początkowo, że rząd uznał niedostatki ustawy o cechach z roku 1881 i pragnie teraz zająć się utworzeniem silnej, na niezachwianej podstawie opartej organizacji cechów. Wszakże niebawem przekonał się świat że wszystkie te nadzieje płonemi były. Rząd skierował całą uwagę swą na zredagowanie ustaw o zabezpieczeniu robotników, a tym samym dał dowód, że nie o cechy silne i samodzielne mu chodzi lecz o utworzenie stowarzyszeń, które pozostaną na zawsze ślepem i posłusznym w rękach rządu narzędziem. Tym sposobem stało się, że słowa monarsze, które tak pięknie wzbudziły nadzieje, pozostały bez pochwytynego skutku. Widocznie ks. Bismarck i gabinet jego lęka się cechów z organizacją chrześcijańsko-konserwatywną. Trudno więc spodziewać się gruntownej reformy socjalno-ekonomicznej. Książę kanclerz powiedział kiedyś: „wolę żadnych szkół nie mieć, jak „klerykałne.“ Dziś woła: „wolę żadnych reformy ekonomicznej nie przeprowadzić, jak reformę, przeprowadzoną za pomocą frakcji centrum.“ Skutek tej polityki ks. kanclerza i wystąpienia jego będzie ten, że postępowcy w piórka urosną i uzyskają w sejmie więcej krzesła, jak rządowi milim będzie. Trudno rzeczywiście pojąć, jak rząd królewski w tak ważnej sprawie może się kierować polityką niejasną, dwuznaczną. W każdym razie nie będzie to ani z jego, ani z kraju korzyścią.

Skutkiem rozporządzenia królewskiego, na mocy którego co miesiąc zebrane będą daty i cyfry statystyczne, w sprawie egzekucji podatkowych; wydało ministerstwo skarbu ze swej strony już dwa okólniki. Pierwszy okólnik, wydany pod dniami 23 czerwca przez ministra Bittera, uległ pewnym zmianom rozporządzeniem następcy pana Scholza z dnia 12 lipca. Orzędzie królewskie żąda wykazu wszystkich egzekucji za podatki państwowe. Minister Scholz ogranicza rozkaz królewski, uwzględniając tylko podatki klasyczne; sporządzeniem zaś statystyki nakazuje się zająć dopiero po upływie miesięcy, za które wpłaty podatków umorzono. Dotąd zresztą zgola nie wyjaśniono, na mocy jakiego prawa ministerstwo samodzielnie zmieniło i ograniczyło doniosłość rozporządzenia królewskiego. Król żądał prócz tego miesięcznego obliczenia wszystkich egzekucji za podatki komunalne i szkolne. Odnoszący się do tego rozkaz podpisany jest przez ministrów spraw zagranicznych i oświaty, którzy według doniesień urzędowych polecieli władzom prowincjonalnym, żeby co miesiąc sporządzili wykazy egzekucji odbytych za niezaplacenie bezpośrednich podatków komunalnych powiatowych i prowincjonalnych, a następnie podatków szkolnych. Wykazy te sporządzone być mają według dwóch osobnych formularzy, i tak, żeby wykazy za miesiąc kwiecień i maj, skończono do 1 sierpnia, a za czerwiec do 1 września; — później przesyłane być mają do biura odpowiedniego ministerstwa podobne wykazy pierwszego dnia każdego miesiąca.

Następca zmarłego przed kilku dniami p. Muenchausa na urzędzie prezesa naczelnego prowincji pomorskiej będzie prawdopodobnie pan Koeller, dotychczasowy marszałek Izby sejmowej. Liberalne dzienniki z przekąsem piszą, że to jedyny sposób dla p. Koellera (konserwatysta), żeby się salvo honore wycofał, — bo na krzesła marszałkowskiemu już nigdy nie zasiądzie. Buta liberalów, jak widzimy, dziś jak dawniej jest niemalą. Na czem zresztą panowie liberalni swa nadzieję zwycięstwa przyszłego budują, jest nam niejasna.

Monachijska akademja wybrała na członka swego dr. Schliemanną.

Profesurę przy uniwersytecie berlińskim po Langenbecku obejmuje profesor Bergmann z Wyrburga.

## ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

\* Z Zagrzebia. Kroaci budują teatr ze składek ludowych. Aby zapewnić stałe dochody na rzecz budowy, rozpisaną subskrypcją w kwocie 30 krajców miesięcznej wkładki i to na lat 5. Sądząc z liczby zapisanych uczestników, można się spodziewać po latach pięciu 87,105 fl., nie licząc procentów. Do końca czerwca wpłynęło przez 16 miesięcy 14,334 fl. — nominalnie zaś wpłynąć miało 17,421 fl. Dzienniki

kroackie obawiają się, aby zapaf patryotyczny nie zgasił i aby suma spodziewana zbyt szybko nie zmalała.

Możeby i u nas na subwenyę teatru zaprowadzono stałe składki 30 fen. na miesiąc, czyli 1 fenę dziennie?

— Prozelici protestancy. Dnia 24 bm. schwyciła policja zagrzebska tajne stowarzyszenie z 24 osób złożone a zgrupowane u krawca Palmera, agenta londyńskiego towarzystwa biblijnego. Jest to pewno jakieś tajne stowarzyszenie religijne. Już o to samo badano niejakiego Kauscha z nadreńskich prowincji, u którego odbywały się takie same schadzki.

— W kroackim pawilonie wystawy tryesteńskiej zwracają na siebie uwagę wydania „*Jrvatskiej Maticy*“ w ilości 50 tomów. Beletrystykę reprezentują tam pisarze Stanko Vraz, Senoa, Jurković, dr. Marković, Tomić; są tam tłumaczenia Kraszewskiego, Sienkiewicza, Czajkowskiego, Verneta, Andersena, De St. Pierre, Jerzego Sand, Irvinga, Puszkina, Fenelona. Godna uwagi jest „*Antologia kroacko-serbskiej poezji*.“

## TELEGRAMY.

Londyn, 28 lipca. Izba przyjęła żądany kredyt na wyprawę egipską 275 przeciw 19 głosom i uchwaliła następnie powiększenie efektywnego stanu armii o 10,000 ludzi.

## Ostatnie telegramy.

Carogród, 28 lipca. Agencja Havasa donosi: Ambasador angielski Dufferin stawia na środowym posiedzeniu konferencji wniosek, aby sułtan wydał proklamacyę, ogłaszającą Arabiego paszë rokuszaniem. Said pasza przyjął wniosek w zasadzie, dodając tylko, że byłoby rzeczą pożądaną ogłosić proklamacyę dopiero wtedy, gdy wojska tureckie wyłudają w Egipcie.

Peterburg, 28 lipca. Według telegramu *Gołosu* ukończono odkopywanie trupów zaspanych przy katastrofie na kolei kursko-moskiewskiej. Znalezione jeszcze 42 trupy.

## Ślady procesów żydowskich o zamordowanie dzieci w Polsce.

### IV.

Z książki p. t. *Złość żydowska przeciw Bogu i bliźniemu* przez ks. Gaudentego Pikulskiego, S. Teol. Lectora Zakonu Braci Mniejszych, mającej aprobatę ks. Kapistrana Oblendorfera z polecenia Ben. Kotwickiego prowincyała zakonu, 1760 r., wyciujemy ustęp na stronie 763 pod napisem:

„Opisanie bezbożnej ceremonii w księdze *Zyweche Lew* na rzeź chrześcijańskich dzieci naznaczonej.“

1) Wyprowadzwszy Rabin dziecię Chrześcijańskie, któreby nie miało więcej nad lat 13, chodzi z nim i piesci się, a tymczasem z nienacka w żytę pewną w palcu najmniejszym ugodzi z impetem, żeby mu krew przysnęła aż do oczów, bo dochodzą przez czary swoje, że w ten pślec zarzętę dziecię, niezłęknie się, i krwi z niego więcej podyzie, iako nie z zastraszonego. 2) Potym albo przybwszy, albo przywiązawszy do Krzyża dzieci (iako ia sam, mówi o sobie Serafinowicz, jedno dziecię przywiązać kazalem, y długo żyło; drugie przybite do Krzyża zaraz umarło) bierze nóż w złoto oprawy, (który unyślnie na to chowają od roku do roku, nie inszego nim nie robiąc) y nim w bok prawy uderzy dziecię, podstawiwszy miednicę, żeby w nią wszystka krew z boku płynąca wlała się, mówiąc: „Jakośny Boga Chrześcijańskiego umęcyl, który się nazywał dziecięciem, takeśny powinni dzieci Chrześcijańskie męczyć.“ Potym w drugi bok lewy pchnie Rabin dziecię nożem, z którego ia sam (pisze o sobie Serafinowicz) widziałem, wyszło z pół kwatkerki krwi białej iako mleko, y dziecię umarło. 3) Niżeli umrze, dziecię zdźwyszy z Krzyża, wsadzą je w instrument gwoździ nabyty długimi iako pióro, z wszystkich zaś stron ostrami, to tylko obserwując, żeby przeciwko sercu nie były gwoździe; który instrument od wielu wieków konserwują, w nim tażania dotąd, póki do ostatniej kropli krew niewyciecze. Ten instrument jest beczka, z tej przyczyny w księdze *Hulen* wyrażony: „Beczka ma do siebie, że kiedy jest zastopuntowana, to z niej fetor nie wychodzi, y nikt nie pozna, co w niej iest.“ Kładąc w tę beczkę Rabin dziecię, mówi: „Wylewam krew tego bękartą, iakośny wylali krew Boga, który prawdziwym bękartem.“ Jest dokument w Talmudzie w księdze *Senbedran* w rozdz. 7, że dzieci Chrześcijańskie zowią bękartami, tak bowiem mówią: „Ze lubo Chrześcijańskie ślub biorą, nie ważny iest, więc kiedy ich ślub nieważny iest, idące dzieci z nich, bękartą są Pismo zaś rozkazało bękartę mordować, zabijać.“ Jeżeli by dziecię wołało Jezus, Rabin bieże go w gębę mówiąc: „Boga naszego zwywaj, nie Jezusa“. Wyiwszy dziecię z tej beczki jeżeli żyje, bo często żyją dzieci, gdyż głowa wyżej iest nad tym instrumentem, y serca gwoździem nie tykaia, znowu go albo gwoździ przybnią do Krzyża, albo sznurami przywiążają; Rabin natenczas mówi bluźnierskie słowa, y w dzieciecia bok lewy nożem uderza, po którym uderzeniu wychodzi ostatek krwi. To uczyniwszy, ciało dzieciecia biorą, y albo w gnoy wrzucaia, albo topią w wodzie, albo palą, dla tego, że niegodzi się im chować go, bo według nauki Talmutu, każdego umarłego Chrześcijańca zowią zdechłym, według rozkazu zaś tego Talmutu zdechłego nie godzi się chować.

Zapieraia się Żydzi mocno tej przekłętej ceremonii, sami przyznając, że ta złość zabiania dzieci Chrześcijańskich iest przeciwko prawu natury, y Boskiemu, iako się wymawiali na ostatniej dysypcie publicznej w Lwowie roku 1759, gdy im contra Talmudystowie zadawali: że Talmud uczy, ażeby krwi Chrześcijańskiej co rok potrzebowały na Święta Wielkanocne; ale któżby dał wiarę w tej okoliczności Talmudystom, którzy jeżeli w potocznych rzeczach zazwyczaj swoje wzięli kłamca, y Katolików oszukiwać, dopiero w zapieraniu się tej złości swojej kryminalnej? który Eotr albo Rozbojnik na dobrowolne pytanie przyzna się do zaboystwa? ile że ta złość zabiania Dzieci, y potrzebownia krwi Chrześcijańskiej, iest u samych Rabinów w wielkim sekrecie; u prostych y nie uczonych Żydów iest niewiadoma; ztąd iednak pewna bez zawodu, że tyle razy y świadectwam dowiedziona, y dekretem surowie karana. Niewspominam tu Talmudystom dawnego okrucieństwa nad Dziećmi Chrześcijańskimi; ani w późniejszym czasie, gdy o podobny kryminał niebyli zupełnie zkonwinkowani u sądu: iedną im tylko sprawę przed oczy przedłożę, ażeby się w niej iak w zwierciadle przeglądałi, prawnie u Sądu dowiedzioną roku

1753 w Zytomierzu, której się żadnym sposobem zaprzęd nie mogą. Tego roku 1753 w sam Wielki Piątek złapałszy Dziecię pułczwartą roku mającę imieniem Stefana Studzińskiego, syna Adama y Ewy Studzińskich, w Wielką Sobotę po Sabbasie zgrupowani Talmudystowie okrutnie go zamordowali, z każdej żyły y iunktury krew wypuszczając przez kłucie. Gdy się Sąd o tym dowiedziiał, kazał złapać Zaboycę, y po uczynionej tym inkwizycyi, przez Dekret z iedenastu Żydów żywcem pasy darto, a potym ćwiertowano: Trzynastu Chrzest Sw. przyjąwszy ścieci byli, ieden zaś z nich mniej winny dla świadectwa innym Talmudystom przy życiu zachowany został, Chrzest Sw. przyjąwszy! Co pożyłowszy za fundament, pytam ia się Talmudystów; Czyli ci Złośnikowie od samych kolegów swoich przekonani, czynili to okrucieństwo na fundamentie rozkazu Talmudu, czyli nie? jeżeli nie z rozkazu Talmudu, zacóż tak małe Dziecię y tak okrutnie mordowali? czemu nie w inne dni, ale około Wielkieynocy, tak właśnie iak Talmud uczy, y Rbini sekretnie czynią? jeżeli zaś według Talmudu tę złość popełnili (iak się sami przyznali) oni wam dowodzą, że Talmud tej złości uczy, którą zbrzydźszy sobie, czerstastu ich Wiarę Chrześcijańską dobrowolnie przyjęli, chociaż ich Sąd od śmierci nie uwolnił. Wiem ia co wy Talmudystowie odpowiadać będziecie mówiąc: że to Hultaie uczynili: ale ta odpowiedź ani godna ucha rozumnego. Azalisz był Hultay Kiwa Arędarz z Pawolocy, kłutregości wy sami między sobą szanowali? Hultayzeto był Rabin, y inni, pierwsze czoło Synagogi waszej Kijowskiej? Pytam ia się; dla czego to nieiaki Brownik, albo podłego stanu Żyd zamordował to Dziecię? czemu nie ieden do tego zaboystwa był przyczyną? wszakże by dziecieciu pułczwartą roku mającemu dał radę ieden Belfer; dla czegoż to do tej przekłętej ceremonii, tak wiele wchodziło Gospodarzów służących y dobrze się mających? a ieszcze w ten sam czas y dzień, kiedy wasi Oyowcie przed lat 1723 w Jerozolimie ukrzyżowali obieganego Messyasa Jezusa? nie iest za to oczywisty dowód skrytej złości waszej, którą ia wam opisał, a wy mocno taicie? Osądźcie sami!

Nad to opisanie przydaie z inkwizycyi terażniejszych Żydów przeciwnych Talmutowi, Contra Talmudystów nazwany. Ze według glossy Sanbedron nazwaney, Talmud naucza: jeżeli ktokolwiek powie, aby Bóg miał wziąć na siebie ciało ludzkie, niechaj będzie nazwany Epicoyres czyli kłamec, y taki powinien być zabity; y przeciwko niemu świadectwo fałszywe przywieść się może. Zkąd każdy poznać może, iakie świadectwa byż musza Talmudystów przeciwko Katolikom, którzy uznawiają Weicelenie Pana Boga wszyscy są według tego Talmutu Epicoyres czyli kłamacmi nazwani.

Do tego przydany iest obraz dzieciecia zakłutego z takim napisem:

„Obraz, którego oryginał iest w rękach J. O. Mikolaj; Ignacego Wyżyckiego, Arcyb. Metropol. Lwow. przysłany z Zytomira, dziecieciu pułczwartą lat mającemu Stefana Studzińskiego, syna Adama y Ewy z Wychowskich, w Wielki Piątek zchwytanego, a w Sobotę po szabasie okrutnie niesłychanym sposobem od Żydów zamordowanego, których 11 pasy darto y ćwiertowano, 13 zaś chrzest św. otrzymali. A. D. 1753 die 25 Mai.“

## Estera Solymossy.

Półurzędowa depesza z Pesztu donosi, że prawdopodobnie śledztwo ukończone zostanie w przeciągu tygodnia, poczem nastąpi raport. Podobno trupa Estery już wcale szukać nie będą, ponieważ zdaniem znawców ciała dotąd już zupełnie zepsuć się musiało. *Egyptertes* donosi, że sędzia śledczy otrzymał bezimiennie doniesienie, iakoby pewien mularz, zmarły zeszłego tygodnia, zeznał przed żoną na łożu śmierci, że przed kilku tygodniami zamurował jękiego trupa za cenę 500 florenów. Jest to pewnie znów manewr, podjęty celem sprowadzenia śledztwa na fałszywe tory.

Dotąd znajduje się w areszcie 31 osób, a protokółów spisano 245. Podejrzanie padło również na żydowskiego teologa Kleinkinda, zatrudnionego przy polsko-żydowskiej gminie w Budapeszcie — ale „teolog“ ten rychło się ulotnił.

Eötves, adwokat broniący Żydów i Verhovey redaktor dziennika *Fuggelenseg* pokłócili się, wzywali na pojedynkę — i pogodzili się znowu ze sobą.

Z Lotaryngii donoszą, że sprawa Estery obudziła tam wspomnienie wypadku, który się wydarzył przed 40 laty w Gross-Blittersdorf nad Sarą. Dziewięcioletnie dziecwe było często w domu bogatego żyda i nagle w czasie wielkiego postu zniknęło; dzień poprzednio widziano dziecwe owo wchodzące do domu żydowskiego. W kilka tygodni znaleziono w Sarze pokłutego trupa dziewczyny. Słyszano wprawdzie w sąsiedztwie krzyk dziecka — ale udowodnić nie było można niczego.

## Proces Olgi Hrabarowej i towarzyszów we Lwowie.

Na wieczornym posiedzeniu rozbiarał prokurator czynności Włodzimierza Naumowicza, zakończył konkluzją, że 50 rubli, które tenże pobierał miesięcznie od Mirosława Dobrzańskiego, były właściwie przeznaczane dla ks. Naumowicza. Rozbiarał dalej czynności Olgi Hrabarowej, Płoszczańskiego, Markowa i wyszukał należący materiał dowodowy świadczący przeciw oskarżonym, znany dostatecznie z toku rozprawy.

26 lipca.

Prokurator rozbiarał dziś czynności Adolfa Dobrzańskiego, był on stacją centralną agitacyi. Głównie oparł się prokurator na reskrypcje Tiszy; przedstawiał stósunki Dobrzańskiego z oskarżonymi; głównie z Mazurem jako ajentem prowokacyjnym; następnie rozbiarał czynności ks. Naumowicza, agitacya jego na polu politycznym i religijnym. Chciał on w Galicyi zostać tém, czém był Popiel w Chełmie. Agitacya jego za prawostawiem miała cechę polityczną. Sam potępił się listem pisany do żony z więzienia. Zakończył prokurator przedstawieniem czynności Szpundra i Załuskiego. Reasumując oskarżenie rzekł: oskarżeni narzucili się austro-węgierskim Rusinom za przewodników i zbawicieli; wybierając ku temu zdradę stanu prawią o patryotyzmie, lojalności, przekonaniach. Czy wykazane czyny świadczą o tych cnotach? Siali oni niezgodę i nienawiść między narodowości y wyznania, rozbudziła złe instynkta ludu. Czynny ich zasługują na pogardę ze strony uczciwie myślących. Prokurator wykazuje że skutki, iakie sprowadziłby werdykt uniewiniający. Werdyktem potępiającym wskazuje drogę, na niej znajdziecie cały lud, kler,

inteligencyą, nie zakazane jadem politycznego rosyjskiego panslawizmu. Uwolnienie pociągnie za sobą zgubne skutki: *caveant consules!*

## KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 28 lipca.

\* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz nadał dotychczasowemu jeneralnemu konsulowi rzeszy niemieckiej w Tunisie, Karolowi Tulin de la Tunisie, zamieszkałemu obecnie w Neapolu, królewski order korony drugiej klasy.

\* **Szanownych korespondentów i przyjaciół naszego pisma** prosimy o łaskawe i rychłe nadsyłanie nam wiadomości z rezultatu walnych zebrań.

\* **Przypominamy**, że listy wyborcze wyłożone są na ratuszu w biurze IV, pokoju nr. 16, tylko do 30 bm. a więc do niedzieli, godz. 6 wieczorem. Kto jeszcze nie jest powien, czy jest zapisanym, ten niechaj jeszcze listę przejrzy, lub zleci swym znajomym, aby to uczynili.

\* **Na wsparcie kobiety** w wieku starszym, która przeszedłszy z prawostawia na wyznanie katolickie z majątku wyzuta została i dom rodzicielski opuścić była zniewolona, a obecnie w smutnym nader znajdując się położeniu — złożył w Redakcyi pisma naszego W. Ch. 10 marek, K. Ch. m. 5, W. Ch. 5 m., K. 1 m., ks. K. 1 m. Mamy nadzieję, że osoby miłosierne nie pomną tej sposobności dopomożenia choćby małym datkiem osobie, która za przywiązanie do Kościoła katolickiego wiele znieść musiała przykrości, i na tak smutne naraziła się położenie, że dzisiaj pomocy bliźnich zażądać musiała.

\* **Na rzecz teatru polskiego.** Z przeniesienia 123 marek 4 fen. Dziś odebraliśmy od N. N. z Królestwa Polskiego 3 m. Razem 126 marek 4 fen.

\* **Na podniesienie cześci b. Jolenty** spoczywającej w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie nadesłał dziś ks. N. z Królestwa Polskiego 10 rubli czyli 20 marek 20 fen., które równocześnie na ręce komitetu przesyłamy i składkę na ten zamysłamy.

\* **Na Misyj OO. Zmartwychwstańców w Bułgarii.** Z przeniesienia 181 marek 90 fen. Dziś nadesłali z parafii: z Brudni 2,83 m., z Chlewisk 3 m., z Gniewkowa 12 m., z Góry 2 m., z Płonkowa 50 fen., z Ostrowa 2 m. 6 fen., z Podgórz 1 m., z Ostrowa 2 m. 6 fen., z Solca 1 m. 34 fen. Razem 206 marek 63 fen. — Św. Jozafacie, módl się za nami!

\* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 338 marek 9 fen. Dziś nadesłali z parafii Brudni 1 m. Razem 339 marek 9 fen.

\* **Radzka zdrowia** dr. Sęcki po przebyciu ciężkiej chloroby, udał się w dniu wczorajszym jako rekonwalescent do Cieplca.

\* **Stowarzyszenie czeładzi katolickiej** urzędują w niedzielę, dnia 30 bm. w Urbanowie, w ogrodzie pana Wężyka wielki koncert, oraz w nowo-urządzonym teatrze letnim przedstawienie teatralne: *Okrągłone*, komedia w dwóch aktach ze śpiewami Korzeniowskiego. Początek koncertu o godzinie 3 po południu, przedstawienia o pół do 8. Spodziewamy się, że publiczność, życziwa Stowarzyszeniu, podaży licznie do sielskiego Urbanowa i dobrze się zabawi.

\* **Właściciele listów rentowych** W. Ks. Poznańskiego, których ostatni z wydanych kuponów w dniu 1 października r. b. jest płatny, wzywa dyrekcya banku rentowego, aby z dniem 1 sierpnia r. b. pobrali nowe kupony ser. V. nr. 1—16 wraz z talonem na zasadzie wydanych talonów z kuponami seryi IV.

\* **Proces o obrazę.** Nasze towarzystwa różnicze nie stoją u władz i urzędników in odore sanctatis i dla tego też nie braknie usiłowań powstrzymania od tych towarzyszy ludzi, zależnych iakokolwiek od władz rządowych. W obwodzie rejencyjnym bydgoskim zakazano nauczycielom elementarnym należeć do towarzystwa Pomocy Naukowej — w powiecie tucholskim p. landrat Müller zakazał dwóm sołtysom należeć do Tow. różniczego w Śliwicach. Pan Dembiński z Zalesia otrzymał w zapytanie swoje od p. radcy ziemiańskiego odpowiedź, że zakaz ten iest faktem, lecz że powodów p. radcy ziemiańskiego ani wyjawić nie chce, ani nie może, napisał p. radcy list, w którym powiedział powiadzić pomiędzy innymi, że w państwie pruskim jeszcze tak daleko nie dosiżniemy, aby zależeć od samowoli i humoru urzędników. Pan radca zaskarżył p. Dembińskiego o obrazę, — i w terminie oświadczył, że chociaż w liście do p. D. wspominał o wydanym przez siebie zakazie, to jednakże wyraził się niepoprawnie, bo nie wydał zakazu, tylko polecenie. Dziwne to zaiste było polecenie, skoro p. landrat za niezastósowanie się do niego zagroził sołtysom 9 markami kary. Powodem, który skłonił p. radcę do tego „polecenia“, było przekonanie, że Towarz. różnicze w Śliwicach — według raportu p. Rexa, zajmując się polityką i szczerzeniem polonizmu — a p. radca nie może pozwolić, aby w jego powiecie polskość brała górę. Sołtysi tém mniej mogą należeć do takiego Stowarzyszenia, ponieważ obowiązkiem ich jest: wspierać dążenia rządu.

Z przemówienia p. prokuratora zasługuje na uwagę wyreczenie, iż w Prusach Zachodnich niemczyzna bywa przez Polaków nogami deptana, i że, jak donosi numer 34 *Gazety Tor.*, Polacy dają do samodzielnej, wielkiej Polski. Stawia więc wniosek o ukaranie podanego 100 markami, lub 10 dniami więzienia.

Pan Dembiński bronił się sam i słusznie wskazał na to, jak dziwnem zdaje się twierdzenie, iż Polacy deptają nogami wielki i zwyciężki naród niemiecki. Zakaz pana radcy był zupełnie niesłuszny, bo ustawa o stowarzyszeniach nie spierwicia się w niczém należeniu urzędnika do Towarz., zajmującego się wyłącznie kwestyami różniczymi. Nadto sołtys wedle § 23 ordynacyi powiatowej z dnia 13 grudnia 1872 roku nie iest urzędnikiem państwa, lecz urzędnikiem gminy. Mimo tej wymownej obrony, sąd skazał obżałowanego na 100 m. kary, resp. na 10 dni więzienia i na zapłacenie kosztów.

Taka polityka odstręczać tylko może ludzi spokojnych od zajmowania urzędów gminnych, gdy nawet na takich stanowiskach nie mogą należeć do tak niewinnych stowarzyszeń, iakimi są Kółka różnicze.

\* **Niemieckie stowarzyszenie** agronomiczne na W. Ks. Poznańskie użala się w swém sprawozdaniu rocznem na ciężarami podatkowemi w Księstwie. Spodziewana ulga nie nastąpiła, przeciwnie podatki komunalne, mianowicie na cele ubogich, szkolne i drożne wzrastają ustawicznie, a i podatki podniesione zostały z powodu rewizyi podatku budowlanego i z powodu wyższego oszacowania dochodu personatu pomocniczego i robotniczego.

\* **Według wiadomości** z prowincyi będzie tego roku polowanie na zające i kuropatwy bardzo obfite. Nie

